

A photograph of a man hugging a woman from behind. The man's arms are wrapped around her, and his hands are resting on her chest and waist. The woman has long, wavy, light-colored hair. They are both wearing light-colored clothing. The background is a bright window with a grid pattern.

Chciała mu zaimponować.
Nie miała pojęcia, o co się prosi.

Na
OSTRZYL
nożem

Przepis na kłopoty #1

Paulina Kurpiel



Copyright ©
Paulina Kurpiel
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Agnieszka Sajdyk
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-810-6

PAULINA KURPIEL

NA OSTRZU NOŻA

PRZEPIS NA KŁOPOTY #1

OŚWIĘCIM 2022

Dla wszystkich, którzy wierzą we mnie bardziej niż ja sama.

Rozdział 1

Przyjdzie kiedyś taki dzień, że zabiję Nazli. Niby to moja młodsza siostra, ale już chyba nie możemy bardziej się różnić. Mamy inne charaktery, sposób bycia i myślenia. Na pierwszy rzut oka jesteśmy niemal identyczne: te same niebieskie oczy, blond włosy, niski wzrost. Jednak przy pierwszej lepszej okazji siostra zwykle pokazuje, że musieli ją podmienić w szpitalu. Albo mnie. Chociaż jeśli miałabym strzelać, której z nas mogłoby się to przydarzyć, to stawiałabym na nią. Nikt nie ładuje się w kłopoty z taką częstotliwością, jak Nazli. Czuję się w pewien sposób za to odpowiedzialna. Wraz z rodzicami za bardzo ją rozpieszczaliśmy. Pobłażaliśmy we wszystkim. Nigdy nie poczuła smaku konsekwencji swoich decyzji i działań. Zawsze ją kryłam. Co by się nie działo, zawsze brałam winę na siebie. Rozbite okno? Nie ma sprawy – to ja kopnęłam piłkę. Nieposprzątany pokój? Przecież to była moja kolej. I tak na każdym kroku. Z perspektywy czasu wiem, że nie powinnam podkładać się za nią. Może wtedy byłaby inna. Bardziej pokorna. Teraz jednak zbieramy żniwo popełnionych błędów.

– Em, proszę cię! Uspokój się. Przecież nic takiego się nie stało. Jak zwykle wszystko wyolbrzymiasz.

– Nazli! Nie sprawdzaj, gdzie leży granica mojej cierpliwości, bo balansujesz na jej skraju! Jesteśmy na pieprzonym komisariacie! – krzyczę.

Nawet mnie nie dziwi, że ona uważa moje zachowanie za przesadzone. Nie ma za grosz odpowiedzialności! Gdy-

by rodzice dowiedzieli się, że ich najukochańsza, malutka córeczka wylądowała na policji z powodu udziału w nielegalnych wyścigach samochodowych, a do tego była zjara-
na jak szpak, to z miejsca dostaliby zawału. Oboje! Dzięki Bogu, że o tym nie wiedzą. Jeszcze.

– Już od dawna ci powtarzałam, że umawianie się z tym Jaredem przysporzy ci tylko kłopotów. Ale nie, ty oczywiście wiesz wszystko najlepiej. Przecież jesteś już taka dorosła! – mówię z ironią. – Tylko proszę, powiedz mi, gdzie ten twój Jared jest? Jared? Jared?! – Rozglądam się po korytarzu, dobrze wiedząc, że go tutaj nie znajdzie.

Wydzieranie się na komisariacie chyba nie jest najlepszym pomysłem, ale jak pomyślę, o tym, pozał się Boże, chłopaku, to krew mnie zalewa.

Ale czemu ja się dziwię? Facet, który na imprezach pobija rekordy w ilości wypitego alkoholu i wypalonych jointów, nie może być dobrym materiałem na partnera. Tylko patrzeć, jak ulotni się na kolejną popijawę ze znajomymi. Mogę się założyć o każde pieniądze, że właśnie w tej chwili opija swoją brawurową ucieczkę. Nazli? Jaka Nazli? Ach, ona nigdy się nie nauczy.

– A ty znowu czepiasz się Jareda. Każdy na jego miejscu zrobiłby to samo. Poza tym na pewno mnie szukał! – Nazli z oślim uporem stara się przekonać mnie do swoich racji.

– Jasne! Według ciebie każdy zostawiłby swoją ukochaną na pastwę losu? Zrozum wreszcie, że ty go nie interesujesz. Ma w dupie, co się z tobą dzieje. Jeśli jeszcze tego nie zrobił, to znajdzie sobie kolejną zabawkę. Otwórz oczy dziewczyno! – wykrzykuję, będąc na skraju wytrzymałości. Czy moja siostra musi być tak cholernie głupia?

Jakby to brutalnie nie brzmiało, Nazli jest dla niego tylko rozrywką miesiąca. Nie poświęci nawet minuty, żeby

pomyśleć, co się z nią stanie. Nie ta, to inna. I cholernie mnie boli, że bliska mi osoba dobrowolnie zgadza się na takie traktowanie. Rozumiem, że może być zaślepiona jego wyglądem. Jest przystojnym chłopakiem, ale – jak widać – uroda nie idzie w parze z rozumem. Takie gnojki powinny mieć osobne miejsce w piekle.

– Nieprawda! Jared mnie kocha! Mówisz tak tylko dlatego, bo go nie znasz i nie akceptujesz. Gdybyś tylko dała mu szansę... – mówi naburmuszona.

– Nie akceptuję, bo to nie jest chłopak do zaakceptowania! – odpowiadam rozdrażniona. – Czemu tego nie dostrzegasz?

– Oczywiście! Ty widzisz wszystko! W końcu jesteś taka idealna i wszystkowiedząca! – krzyczy i wstaje z impetem z plastikowego krzesła.

– Uspokój się – syczę, ciągnąc ją za rękaw kurtki, by wróciła na miejsce.

Daleko mi do perfekcji i ideału, ale potrafię odróżnić prawdziwe uczucie od hormonów napakowanego testosteronem nastolatka, dla którego nie liczy się nic innego, jak tylko seks, wódka i dobra zabawa.

Całe szczęście naszą kłótnię przerywa policjant wchodzący do pokoju.

– Jak rozumiem, pani jest siostrą zatrzymanej? Komisarz Smith. – Wyciąga do mnie dłoń, którą ściskam niepewnie. Starszy mężczyzna z wąsem wygląda na kogoś, kto chce jak najszybciej rozwiązać sprawę i wrócić do domu. Świetnie. Mamy takie same priorytety!

– Tak. Emily Stones. – Podaję mu swój dowód, patrząc przy tym surowo na Nazli.

– Przeprowadziliśmy wstępną rozmowę z pani siostrą. Na jej szczęście była tylko widzem, a nie uczestnikiem wy-

ścigów. Nie zmienia to jednak faktu, że w ogóle nie powinno jej tam być. Chcąc nie chcąc – musi ponieść tego konsekwencje. Sprawy nie poprawia to, że podczas zatrzymania była pod wpływem środków odurzających – wyjaśnia mężczyzna, a ja momentalnie błędę.

Przysięgam, że policjant patrzy na mnie z miną zawiedzonego ojca. Jego oczy pytają: *Dlaczego jej nie upilnowałaś?*

Łatwo powiedzieć. Niesforną siedemnastolatkę, która za cholere nie słucha tego, co się do niej mówi, nie jest prosto kontrolować i pilnować.

– Oczywiście. Zdaję sobie z tego sprawę panie... Smith. – Dzięki Bogu za plakietkę na mundurze. Przez to wszystko nie zapamiętałam nawet jego nazwiska.

– Z powodu wieku pani siostry sprawa trafi do sądu dla nieletnich. Jedynym pocieszeniem może być to, że ze względu na stosunkowo niską szkodliwość czynu pani siostra zapewne zostanie skazana na prace społeczne – dodaje, obdarzając mnie uspokajającym uśmiechem.

Nie pójdzie do więzienia. Ta mała żmija nie pójdzie siedzieć! Nie wiem nawet, czemu pomyślałam, że mogłaby pójść. Po prostu cholernie mi ulżyło, że tak do końca nie zmarnowała sobie życia.

– Jednak proszę bardziej uważać na siostrę i zainteresować się towarzystwem, w jakim przebywa. Jest jeszcze bardzo młoda – podkreśla.

– Rozumiem. Dziękuję bardzo. Obiecuję, że to się nie powtórzy – zapewniam i ściskam jego wyciągniętą na pożegnanie dłoń.

Po wypełnieniu wszystkich potrzebnych dokumentów, opuszczamy komisariat. W drodze na parking daję upust mojej frustracji.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz to miała w papierach? W ogóle cię to nie rusza? – pytam, próbując wywołać w niej jakiegokolwiek poczucie winy.

Nazli nawet nie stara się ukryć znudzenia. Idzie smętnie, z głową w komórcę.

– To nic takiego – mamrocze, patrząc w ekran telefonu.

– Możesz na chwilę przestać i porozmawiać ze mną?

– Wyrywam jej telefon z rąk, co spotyka się z jej pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– No co? – jęczy.

– Nazli, żarty się skończyły. Będziesz miała sprawę. Naprawdę nie rozumiesz, jakie to może mieć konsekwencje w przyszłości? – Chciałabym, aby ta sytuacja czegoś ją nauczyła, ale to pobożne życzenie. Wiem, że potrafi być uparta. Żadne argumenty nie potrafią jej przekonać do zmiany zdania. Wręcz przeciwnie – zawsze postąpi odwrotnie.

– To tylko prace społeczne. Przecież nie pójde siedzieć. Wyluzuj! – mówi zirytowana.

– Jesteś wystarczająco wyluzowana za nas obie. Rodzice będą zawiedzeni. Pomyślałaś chociaż o nich?

Mama się załamie. W jej głowie Nazli jest ciągle małą, niewinną dziewczynką. Ominęła ten etap, w którym dojrzała na tyle, by móc sprawiać kłopoty. Mam wrażenie, że przy każdym jej kolejnym wyskoku mamie przybywa zmarszczek, a tacie kolejnych siwych włosów. Nie dziwię im się. Kompletnie nie wiedzą, jak do niej dotrzeć. Ja już zresztą też.

– Nie pierwszy raz – mruczy pod nosem. Jak można być tak bezdusznym?

– Oni w ogóle cię nie obchodzą? Wiesz, że mają swoje lata.

Mogłabyś, dla odmiany, przestać dokładać im zmartwień.

– Myślę teraz o tym, że nasi rodzice mają wystarczająco wie-

le problemów na głowie. Ich sklep ostatnio kiepsko sobie radzi, a teraz jeszcze to. Naprawdę chciałabym im pomóc, ale nie wiem nawet jak. Mam swoje życie, pracę. Nie mogę wszystkiego rzucić i zajmować się Nazli. Robię, co mogę, by przemówić jej do rozsądku. W takich chwilach czuję się bezsilna. Z zamyślenia wyrывa mnie głos Nazli:

– Przestań mi już truć. Możesz zawieźć mnie do domu?
– Odwraca się i wsiada do samochodu, nie czekając na moje potwierdzenie, po czym z impetem zatrzaskuje drzwi.

Droga do domu rodziców upływa w nerwowej atmosferze. Wiem, że jeśli się odezwę, to nie wytrzymam i znów zacznę awanturę.

– Długo jeszcze będziesz się na mnie gniewać, siostrzyczko? – Nazli robi słodką minkę, ale nie zwiedzie mnie tym. Nie nabiorę się już na pozę biednego, skrzywdzonego dziecka. Jest na tyle duża, że wie, co robi, a przynajmniej powinna wiedzieć.

– Skończyło się, Nazli. Mam dość – zaczynam zrezygnowana. – Dość twoich wybryków i braku jakiegokolwiek odpowiedzialności. Ciągłe żyjesz w jakiejś pieprzonej bańce. Myślisz, że twoje czyny nie mają konsekwencji. – O dziwo mój głos jest spokojny. Chyba doszłam do tego etapu, w którym zdałam sobie sprawę, że krzykiem nic nie osiągnę. – Od tej pory nie licz na to, że będę za ciebie świecić oczami. Najwyższy czas dorosnąć. – Zerkam na nią, kiedy zatrzymuję się na czerwonym świetle.

Widzę, że Nazli chce mi przerwać, ale patrzę na nią stanowczo, dając do zrozumienia, że jeszcze nie skończyłam.

– Masz teraz znaleźć dorywczą pracę i uczyć się. Koniec z wagarami. Kończysz te dziwne znajomości. To moje ostatnie słowo – stwierdzam stanowczo i gdy światło znów się zmienia, włączam się do ruchu.

– Ale Em! – krzyczy.

– Nie ma „ale”. Dostosujesz się do tego albo możesz zapomnieć o letnim kursie fotografii. Twój wybór. – Wzruszam ramionami, ucinając temat.

Nie chcę wychodzić na sztywną starszą siostrę z kijem w tyłku, ale nie widzę innego wyjścia. Muszę wyznaczyć granicę i być konsekwentna. Wiem, jak zależy jej na tym kursie. Fotografia to jedyna rzecz, która pozostała z dawnej Nazli. Kiedy widzę ją z aparatem, dostrzegam wesołą, beztroską i zaangażowaną dziewczynę. Niestety ostatnio rzadko trzyma aparat w dłoni. Tak wiele się zmieniło. A jedyną osobą, którą mogę za to winić, jest pieprzony Jared.

– Jesteś okropna. Nienawidzę cię! – Gdy tylko parkuję, Nazli trzaska drzwiami i wybiega z samochodu.

Podążając jej śladem, idę w stronę domu. Zatrzymuję się na ścieżce i patrzę na miejsce, w którym spędziłam najlepsze lata życia.

Jak to się stało, że przestałyśmy się z Nazli rozumieć?

Pamiętam czasy, kiedy spędzałyśmy całe godziny na tej werandzie, bawiąc się lalkami. Podczas pikników w ogrodzie snułyśmy plany na przyszłość. Już wtedy Nazli chciała być fotografem. Była zafascynowana młodzieńczą twórczością ojca i nie potrafiła marzyć o niczym innym. Nigdy nie zapomnę, jak jej oczy błyszczały, gdy na piętnaste urodziny dostała swój pierwszy aparat. Nie było rzeczy, której nie zrobiłaby zdjęcia. Nie wspomnę nawet, ile razy sama robiłam za jej modelkę. Przyznaję – Nazli ma talent. Tylko ona potrafi sprawić, że wyglądam na zdjęciach porządnie – wręcz pięknie. Za pierwszym razem ledwo się poznałam. To, jak dopracowuje światło i ekspozycję, sprawia, że każda jej fotografia jest piękniejsza. Jestem cholernie dumna, że mam tak utalentowaną siostrę. Jestem też cholernie

wściekła, że ta sama osoba chce zaprzepaścić to wszystko na rzecz chorej miłości.

Biorę głęboki oddech i wchodzę do domu. Od wejścia moje nozdrza atakuje zapach kolacji. W odróżnieniu od Nazli, na moją ścieżkę kariery miała wpływ nasza mama. Od dziecka plątałam się jej pod nogami, gdy przygotowywała nam najróżniejsze smakołyki. Od niej nauczyłam się wszystkiego, co teraz potrafię. Nawet się nie zorientowałam, kiedy zaczęło mi to sprawiać przyjemność. Mimo że ta praca jest ciężka i odpowiedzialna, to nie zamieniłabym jej na nic innego. Gdy gotuję – czuję, że żyję. Nic innego się nie liczy. W kuchni zostawiam serce, angażując się przy tym bez reszty. To jedna z nielicznych rzeczy, która pomaga mi się odprężyć.

Zachęcona kuszącymi zapachami idę od razu do królestwa mamy. Wiem, że tam jest. Ona również odnajduje tam spokój.

Nie pomyliłam się. Właśnie wyciąga bułeczki z piekarnika. Ach te jej słynne serowe bułeczki. Można za nie życie oddać.

– Cześć mamo. – Całuję ją w policzek, a przy okazji próbuję podkraść jedną bułeczkę z blaszki. Niestety nie udaje mi się to.

– Emily, gorące! – Uderza mnie delikatnie ścierką po rękach, na co wybucham śmiechem. Całkiem jak za dawnych lat.

– Tak pięknie pachną, że nie mogę się oprzeć – mówię z uśmiechem, ale posłusznie postanawiam chwilę poczekać. Siadam po drugiej stronie blatu i przyglądam się jej badawczo, próbując odczytać z jej twarzy, czy rozmawiała już z Nazli. Nie wydaje się zmartwiona. Jej skóra jak zwykle jest promienna i rozświetlona. Oczy, takie same jak moje, skrzą się radośnie. Wychodzi na to, że to ja będę posłańcem złych wieści.

– Tato w domu? – pytam. Chcę w ten sposób odwlec w czasie to, co i tak jest nieuniknione.

– Jeszcze nie wrócił. Kończy inwentaryzację. – Marszczy brwi, co znaczy, że sytuacja w firmie nie polepszyła się w ostatnim czasie.

W dobie cyfryzacji i globalizacji fotograf stracił na popularności. Mało kto korzysta teraz z takich usług. Nikt już nie wywołuje zdjęć ani nie tworzy albumów. Nie rozumiem, dlaczego. To piękne, kiedy po latach możesz usiąść z rodziną i powspominać. Jasne, teraz wszystkie fotografie mamy w telefonie czy komputerze, ale to nie to samo. Nie ma w tym magii. Tradycyjna fotografia ma duszę i historię. Czuć w niej nostalgię.

– Jak sytuacja? – dopytuję, chociaż wiem, że nie powie mi prawdy. Nie chce mnie martwić. Na jej miejscu zrobiłabym tak samo. Ale ja nie jestem już dzieckiem. Jestem dorosłą kobietą. Przecież mogłabym im pomóc.

– Nie musisz się tym martwić, skarbie. – Uśmiecha się sztucznie, podając mi lekko przestudzoną bułkę.

Postanawiam nie drażnić tematu. Nic nie wskóram, a tylko ją zasmucę i zdenerwuję. Wystarczy, że muszę powiedzieć jej o sprawie Nazli. Najchętniej bym tego nie robiła, ale wiem, że nie wybaczyliby mi tego. Jakby nie patrzeć, to oni są jej prawnymi opiekunami. Nie da się ich w to nie mieszać.

– Mamo, muszę ci coś powiedzieć – zaczynam niepewnie.

Teraz albo nigdy. Najlepiej zerwać plaster od razu.

– Jesteś w ciąży? – pyta przerażona.

– Zwariowałaś? Nie! Nawet nie mam z kim! – wykrzykuje. Naprawdę nie wiem, skąd moja mamusia bierze takie pomysły. Jej twarz wyraźnie się rozluźnia. Aż tak bardzo

martwiłaby ją perspektywa nieślubnego dziecka? Przecież jestem już w takim wieku, że spokojnie mogłabym je mieć.

– To dobrze – odpowiada z wyraźną ulgą. – W takim razie, o co chodzi?

– Nazli będzie miała sprawę w sądzie – mówię szybko, zapełniając usta bułką.

Odnoszę dziwne wrażenie, że z dwojga złęgo wolałaby, żebym jednak była w ciąży. Jej twarz robi się przerażająco blada i traci obecny tam jeszcze przed chwilą blask. Od razu zrywam się i pomagam jej usiąść na krześle przy wyście. Nalewam szklanke wody, którą mama przyjmuje ode mnie drżącymi rękoma.

– Mamo, w porządku? Oddychaj. – Masuję delikatnie jej ramiona, mając nadzieję, że to ją nieco uspokoi.

– Emily, co ty wygadujesz? Jaka sprawę? – Jej głos się łamie. Serce mi pęka, że musi mierzyć się z takimi wiadomościami.

Opowiadam jej przebieg wizyty na komisariacie. Celowo pomijam niektóre fragmenty, żeby jeszcze bardziej jej nie zasmuć. Jej oczy są szkliste. Powstrzymuje łzy. To musi być dla niej ogromny cios.

– Mamo, damy sobie radę. – Staram się ją pocieszyć, chociaż zdaje sobie sprawę, że moje słowa niewiele zmieniają.

– Co zrobiłam źle? – lamentuje. Nie kryje nawet swoich łez. Spływają po jej twarzy, rozmazując makijaż. Mama czasami potrafi być aż do przesady melodramatyczna. Niemal jakby występowała w filmie.

Mam kilka przypuszczeń związanych z tym, co zrobiła nie tak, ale przecież jej tego nie powiem. Mimo kilku błędów wychowawczych dobrze wywiązała się ze swojego zadania jako matka. Gdyby musiała, oddałaby za nas ży-

cie. To nie jej wina, że moja siostrzyczka nie potrafi wziąć za siebie odpowiedzialności i dokonuje złych wyborów.

– Nic mamu. Wszystko zrobiłaś dobrze – zapewniam. – Po prostu musimy postawić jej jakieś granice, zacząć kontrolować jej wyjścia, powroty, znajomych... – tłumaczę.
– Mamu, to naprawdę nie jest dobre towarzystwo. Szczególnie jej chłopak.

– Ona ma chłopaka? – Otwiera oczy w przerażeniu.

– Mamu! Jak możesz o tym nie wiedzieć? – pytam, zaskoczona jej naiwnością. Przecież sama spotkałam tutaj Jareda. Nawet kilka razy. To niemożliwe, że tego nie zauważyła.

– Przyprawiała kilka razy jakiegoś kolegę. Ale mówiła, że robią razem jakiś projekt na zaliczenie. Nie pamiętam dokładnie. – Teatralnie masuje skronie, by podkreślić, że naprawdę ma już dość.

Jakieś zaliczenie na pewno miało tam miejsce.

Czasami nie mogę pojąć, jak można być tak naiwnym. Teraz nawet się nie dziwię, dlaczego Nazli czuje się taka bezkarna.

– I ty w to naprawdę uwierzyłaś? – Patrę na nią zdumiona.

Nawet nie musi odpowiadać. Widzę, że jej głupio. I słusznie. Ja rozumiem, że jest kobietą starej daty, ale bez przesady. Powinna być czujna. Przecież to normalne, że dorastająca dziewczyna interesuje się chłopakami.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, jednak przerywa nam Nazli, która jak burza wpada do kuchni. Z charakterystycznym ostatnimi czasy naburmuszeniem ignoruje naszą obecność.

– Nazli, słoneczko. Chcesz mi coś powiedzieć? – pyta mama przesadnie słodkim tonem. Nawet nie ukrywa, że zna prawdę. Siostra rzuca mi spojrzenie pełne nienawiści.

Przecież wiedziała, że ich w to wtajemniczę. Mam lekkie wyrzuty sumienia, że wpycham ją pod pędzący pociąg. Jednak nie mam innego wyjścia. Kiedyś mnie zrozumie.

– Po co pytasz, przecież już wszystko wiesz – mówi obcesowo. – Masz swojego informatora. – Patrzy na mnie znacząco, wychodząc z kuchni. Nawet nie dała nikomu szansy, by coś powiedzieć.

Typowa Nazli. Ucieka od poważnych spraw. Tak jest w końcu najłatwiej.

Mama tylko załamuje ręce. Nie oszukujmy się – łatwiej nie będzie.

– Damy radę, mamó. Damy radę... – zapewniam, klepiąc ją pokrzepiająco po ramieniu.

Wróciłam do domu i długo nie mogłam zasnąć. Teraz kręcę się z boku na bok, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, dlatego kiedy zegar wybija szóstą – nie wytrzymuję. Wygrzebuję z szafy dawno zapomniany strój sportowy i wychodzę pobiegać. Salmon o tej porze jest bardzo spokojne. Nie dostrzegam nikogo, oprócz kilku biegaczy. Dzięki temu czuję się wolna. Nogi same mnie niosą. Nie czuję zmęczenia. Mam wrażenie, że mogłabym biec bez końca.

Po niemal dziesięciu kilometrach jestem przyjemnie wykończona. Moje mięśnie płoną. Prawie zapomniałam, jakie to wspaniałe uczucie. Muszę koniecznie do tego wrócić. Taka regularność jest mi potrzebna. Mój umysł dawno nie był tak czysty i świeży.

Wracam do swojego mieszkania zmęczona, ale szczęśliwa. Wynajęłam je zaraz po studiach. Postanowiłam, że najwyższa pora wyprowadzić się od rodziców i zacząć żyć po

swojemu. Nie jest ono duże i nie opływa w luksusy, ale jest moje. A co najważniejsze – z domu do pracy jadę samochodem zaledwie dziesięć minut. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej lokalizacji.

Oczywiście na samym początku rodzice byli przeciwni mojej wyprowadzce. Według nich to strata pieniędzy, skoro mieszkamy w jednym mieście. Nie potrafili zrozumieć, że chcę w ten sposób stać się niezależna.

Na pewno trudno im było wypuścić najstarsze pisklę z gniazda. Jednak musieli się pogodzić z moją decyzją i ją uszanować. Akceptacja najdłużej zajęła mojej mamie. Nie mogła się przyzwyczaić do myśli, że nie będzie mnie w domu. Powinna być zadowolona, że nie wyprowadziłam się na drugi koniec stanu.

Po szybkim prysznicu i jeszcze szybszym śniadaniu wychodzę do pracy. Restauracja, w której jestem szefem kuchni, to moja oaza. Od razu po przyjeździe sprawdzam, czy wszystko jest gotowe na nowy dzień. Oceniam jakość dostarczonych produktów, a także czystość. Przygotowuję stanowiska pracy. Lubię przychodzić przed innymi i sama wszystkiego doglądać. Muszę mieć pewność, że wszystko jest idealnie. To takie moje małe zboczenie zawodowe.

Kiedy kończę sprawdzać menu, pojawia się Sara. Zaczęła tutaj pracę niedługo po mnie. Jako nowe członkinie zespołu postanowiłyśmy trzymać się razem. Po jakimś czasie nasza znajomość zmieniła się w prawdziwą przyjaźń. I tak trwa do dziś. Jest moją opoką, bratnią duszą, drugą połówką. Wiem, że nigdy nie odmówi mi pomocy i mogę na nią liczyć w każdej sytuacji. Z pełną wzajemnością. Świetnie się uzupełniamy. Tam, gdzie ja jestem sceptyczna i zdystansowana – ona się nie waha. Tylko dzięki niej jestem skłonna podejmować jakiegokolwiek ryzyko. Oczywiście,

nigdy nie będę taką szaloną optymistką jak Sara. Za to ją podziwiam. Zazdroszczę jej też otwartości i umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi.

Jasne, ja też potrafię walczyć o swoje, być pewna siebie, jednak czasem trudno mi się otworzyć. Jeśli już to zrobię, to całkowicie i bez zahamowania, ale potrzebuję do tego czasu. Chodzi o przekroczenie magicznej bariery wstydu. Potem mogę wygłupiać się godzinami, stając się wręcz innym człowiekiem.

– Cześć, Saro! Jak poranek? Dopchałaś się w kolejce po swoją ulubioną kawę? – pytam, uśmiechając się do niej przyjaźnie.

Sara jest totalnie uzależniona od karmelowego latte, które zawsze kupuje tylko w jednej kawiarni. Nie raz próbowałam ją namówić, żeby spróbowała czegoś nowego, ale w tej kwestii jest nieugięta.

– Dowiedziałam się wczoraj o Nazli. Miałam zadzwonić, ale nie chciałam cię już niepokoić – mówi smutnie.

Uśmiech od razu schodzi mi z twarzy. Nie jestem zdziwiona, że Sara jest dobrze poinformowana, bo ma brata w wieku Nazli. Nie mam do niej żalu, że jest ciekawa. Ma do niej słabość i również się o nią martwi.

– Skąd się dowiedziałas? Mike ci powiedział? Pewnie w szkole już huczy od plotek – odpowiadam zdruzgotana. To małe miasto. Takie wieści na pewno rozchodzą się jak świeże bułeczki.

– Nie, to nie Mike. On pewnie jeszcze o tym nie wie. Sama wiesz, że to nerd – żartuje. – Pamiętasz tego faceta, z którym spotykałam się jakiś czas temu, tego policjanta?

– Aideną? – dopytuję.

– Tak, on mi o tym powiedział. Zorientował się, że to twoja siostra, więc zadzwonił do mnie.

Sara tworzyła z Aidenem ładną parę. Bardzo dobrze się rozumieli, a w dodatku wyglądali jak z obrazka. Ona – wysoka rudowłosa piękność o drobnej budowie, a on wysoki brunet.

Co mogło pójść nie tak? Otóż okazało się, że Aiden woli jednak chłopców. Nie chcę teraz mówić: „A nie mówiłam?”, ale miałam dziwne przeczucie, że to gej. Po prostu za dobrze nas rozumiał. „Nas” – w sensie kobiety. Heterycy zazwyczaj nie mają takich umiejętności.

Byłam pełna podziwu, że Sara nie załamała się po rozstaniu. W końcu nie mamy wpływu na to, kogo kochamy. Moja przyjaciółka ucieszyła się i podziękowała za jego szczerość i otwartość. Umówiła go nawet ze swoim kolegą. Dzięki niej tworzą teraz szczęśliwą parę. Ta kobieta zadziwia mnie i przeraża jednocześnie.

– Już się bałam, że w szkole się dowiedzieli. – Oddycham z ulgą. Jednak pewnie prędzej czy później i tak się dowiedzą. Tutaj wszyscy wszystko o wszystkim wiedzą. Taki urok małego miasteczka.

– Słyszałam, że coś brała... Ona się nigdy nie nauczy – mówi zmartwiona. – Jesteś dla niej za miękka, Em. Twoi rodzice także. Jej jest potrzebna twarda ręka i bat nad głową – dodaje.

– Wiem. Mama chyba też to zauważyła. Wiesz, dałam jej wczoraj ultimatum. Albo się ogarnie, albo nici z obozu fotograficznego. Liczę, że zależy jej na nim bardziej niż na Jaredzie – mówię pełna wiary.

– Nareszcie! Mam tylko nadzieję, że to nie puste słowa. Sama wiesz, jak było... – Patrzy na mnie wymownie.

Nie dziwi mnie jej sceptycyzm. Już nie raz i nie dwa obiecywałam sobie, że więcej nie będę jej odpuszczając, ale i tak w końcu miękło mi serce. W końcu to moja mała siostrzyczka.

Tym razem jednak naprawdę przegięła. Nigdy wcześniej nie wylądowała na policji i to przelało czarę goryczy.

– Tym razem jestem zdecydowana. Twarde wychowanie – mówię stanowczo, chociaż nawet w moich uszach nie brzmi to wiarygodnie.

– Tylko pamiętaj, że gdybyś chciała ukryć zwłoki – nie proś mnie o pomoc. Nie wytrzymałabym tej presji i się wygadała. – Puszczą do mnie oczko, wybuchając śmiechem.

Na resztę dnia pochłania mnie praca. Całe szczęście, nie mam czasu zamartwiać się Nazli i jej wybrykami. Niewielkie problemy, jakie generuje nowa pomoc kuchenna, są zdecydowanie łatwiejsze do rozwiązania.

Już dwa razy w ciągu jednego dnia danie wróciło do kuchni. Jasne, nie mogę obwiniać tylko nowego pracownika, bo to też moja odpowiedzialność. Nie chcę na niego naskakiwać. Chłopak jest młody, więc łatwo się zniechęci. Chcę mu pomóc, by nauczyć go czegoś nowego, udoskonalić warsztat i wyciągnąć z niego potencjał, który niewątpliwie posiada. Człowiek uczy się całe życie. Tylko głupiec myśli, że posiada już całą wiedzę świata. Jedyne człowiek o wąskich horyzontach uważa, że osiągnął doskonałość.

– Adamie, poczekaj. Mógłbyś zostać na chwilkę? Muszę z tobą porozmawiać. – Zatrzymuję go, gdy w kuchni robi się nieco mniej tłoczno.

– Jasne, szefie. – Widzę w jego oczach strach i obawę, a ja przecież nie chcę go zwolnić.

– Chodź, usiądźmy. – Kieruję nas do niewielkiego zaplecza, gdzie możemy spokojnie porozmawiać.

– Wiem, o czym chce pani ze mną porozmawiać. Wiem, że dzisiaj zawałem, ale naprawdę się staram. – Smutny i skrępowany patrzy w podłogę.

– Widzę, że się starasz. Wiem też, jak bardzo angażujesz się w to, co robisz – uspokajam. – Tylko w pewnych aspektach po prostu brakuje ci wiedzy i doświadczenia. To normalne. Jesteś młody, ciągle się uczysz – tłumaczę. – Dlatego mam dla ciebie pewną propozycję. Myślę, że ci się spodoba.

Unosi wzrok, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Mój przyjaciel prowadzi weekendowe warsztaty kulinarne. Chciałabym, żebyś na nie chodził.

Już od pewnego czasu myślałam o tym, żeby zaproponować je Adamowi. Widzę w nim ogromny potencjał. Może być z niego niezły diament. Jeszcze nieoszlifowany, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by to zmienić. Widzę w nim siebie. Też taka byłam. Ambitna i chętna do pracy, a do tego łatwo się nie poddawałam. Teraz zarządzam grupą ludzi, a przy tym serwuję innym pyszne jedzenie przygotowane z pasją i zaangażowaniem.

Jasne, to nie tak, że nie chciałabym poszerzyć i swoich horyzontów. Marzy mi się praca w dużej restauracji, niekoniecznie tutaj, w Salmon. Ale na razie, kiedy mam taką możliwość, chcę pomóc Adamowi.

– Naprawdę? Pomyślała pani o mnie? – Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie. Iskierki szczęścia tańczą w jego oczach, a uśmiech rozświetla twarz.

– Oczywiście. Jesteś najlepszym praktykantem – zapewniam. – Nie mogłabym cię nie nagrodzić. Pytanie tylko, czy chciałbyś poświęcić półtora roku na naukę. Od razu mówię, że nie będzie łatwo. – Wyciągam ostrzegająco palec w jego stronę.

– Nie zniechęci mnie tym pani. Kiedy zaczyna się kurs? – Wybucham śmiechem, widząc jego zapał. Takie osoby lubię. Nie przeraża go ciężka praca. I dobrze.

– To mi się podoba. Pierwsze spotkanie odbędzie się w następny weekend. Dam ci namiary na mojego znajomego, który opowie ci o wszystkim ze szczegółami.

– Naprawdę nie wiem, jak się pani odwdzięczę. – Z wdzięcznością wstaje i obdarza mnie mocnym uściskiem. To trochę nieprofesjonalne, ale tak bardzo go polubiłam, że również go przytulałam.

– Wystarczy, że zdasz końcowy egzamin śpiewająco. – Uśmiecham się do niego zachęcająco, zapewniając tym, że wierzę w niego, bardziej niż on sam.

Po powrocie do domu dosłownie padam na kanapę w salonie. Uwielbiam moją pracę, ale w chwilach, w których zmęczenie daje się we znaki, przeklinam ją siarczyście. Pewnie jak tylko się wyśpię, odszczekam te słowa. Ale jestem tylko człowiekiem, więc mam prawo trochę ponarzekać.

Włączam nastrojową muzykę i nalewam wody do wanny. Gorąca kąpiel. Dokładnie tego mi trzeba po całym tygodniu pracy.

Zanurzam się w ciepłej wodzie z dodatkiem olejku jaśminowego i czuję, jak wszystkie moje mięśnie się rozluźniają. Zamykam oczy, opierając głowę o brzeg wanny. Jest cudownie. Do pełni szczęścia brakuje mi tylko czegoś słodkiego. Należę do tego typu kobiet, które zdecydowanie wolą słodkości niż lampkę wina w piątkowy wieczór. Chociaż i lampką wina nie pogardzę, mimo że przynosi ze sobą jedynie ból głowy i złe decyzje. Za to ciasteczko nigdy cię nie zawiedzie.

Delikatne dźwięki muzyki, które dobiegają z salonu, lekko mnie usypiają. Na moment chyba nawet odpływam.

Mój błogi spokój przerywa dźwięk telefonu. Wychodzę szybko z wanny i owijam się po drodze ręcznikiem. O mało nie zaliczam efektownego upadku, gdy moja stopa ślizga się na płytkach. W ostatnim momencie łapię równowagę, unikając bliższego spotkania z podłogą. Kiedy docieram do telefonu, ten przestaje dzwonić, by od razu zacząć od nowa. To Sara. Nigdy nie dzwoni dwa razy. Zawsze czeka, aż oddzwonię. Coś musiało się stać.

– Halo, Sara? – Odbieram zaniepokojona.

– Wejź na Instagram. Szybko! – krzyczy do słuchawki.

– Ale o co chodzi? – pytam zdezorientowana.

– O Nazli. Włączaj i nie zadawaj zbędnych pytań – odpowiada zirytowana.

Słyszając imię siostry, przełączam rozmowę na tryb głośnomówiący i wchodzę na jej profil. Na relacji znajduje się szereg filmików z imprezy. Dodane dziesięć minut temu... Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Zachowuje się jak jakaś dziwka! Ba! Nawet tak wygląda! Inaczej nie mogę tego nazwać. Bez skrępowania pokazuje swoje namiętne pocałunki z Jaredem. Jakby tego było mało, on trzyma rękę pod jej spódniczką. Nie mogę na to patrzeć. Wyglądają, jakby uprawiali seks... przed kamerą! Czy ona do reszty zwariowała? Osoba, która nagrywa całe widowisko, wydaje charakterystyczne gwizdy, by zachęcić parę do odważniejszych poczynań. Na moment przerywają pocałunek, by spojrzeć na kamerzystę. Można zauważyć, że Nazli podoba się widownia, bo uśmiecha się do kamery, jednak jej wzrok jest mętny. Jest pijana albo, nie daj Boże, znów brała coś gorszego. Na kolejnym nagraniu widać, jak oboje z Jaredem i jeszcze kilkoma osobami zaciągają się skrętem. Tego już za wiele! Co ta smarkuła sobie wyobraża?

– Emily, jesteś tam? – Całkiem zapomniałam, że nie rozłączyłam się z Sarą.

– Tak, jestem – mamroczę niewyraźnie, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam.

– Co z tym zrobisz? Chyba tak tego nie zostawisz? – pyta ze złością. Również jest wściekła.

– Oczywiście, że nie! Zaraz mnie coś trafi! – krzyczę. – Jak w ogóle może robić takie rzeczy!? Brak mi słów do tej dziewczyny. Za kogo ona się uważa?

– Rozumiem. Nie wiem jakbym zareagowała na twoim miejscu – stwierdza.

Płonę. Mam ochotę udusić siostrę. Jak ją dorwę w swoje ręce, to nie ręcę za siebie. Ktoś musi ukrócić tę samowolkę.

– Saro, możesz poprosić Mike'a, żeby dowiedział się, gdzie oni imprezują? – proszę, obmyślając plan rozerwania Nazli na kawałki.

– Jasne, chociaż to nie będzie łatwe. Ale po co ci adres? – pyta podejrzliwie.

– Pojadę po nią.